

Mateusz Matyszkowicz: Wyklęci i wyparci

Pomyślmy, który temat jest bardziej wypierany ze świadomości społecznej: wielkie antykomunistyczne powstanie w tzw. powojennej Polsce czy rzekomy udział narodu polskiego w Zagładzie?



Pomyślmy, który temat jest bardziej wypierany ze świadomości społecznej: wielkie antykomunistyczne powstanie w tzw. powojennej Polsce czy rzekomy udział narodu polskiego w Zagładzie?

Dziś felieton około-książkowy, choć jak na recenzję przystało, wyrasta z lektury, nią się inspirowuje i do niej się będzie odnosić. Właściwie to jest on recenzją książki, której nie recenzuje, a więc antyrecenzją, recenzją

apofatyczną, czy jak chcecie.

Jak bowiem pisać o książce, o której nie chciałoby się pisać, a zarazem przekazać to, co chciałoby się przekazać. Chyba po prostu, pisząc o innej książce. Więc ja powiem, że piszę o biografii Łupaszki autorstwa Patryka Kozłowskiego. Wydał ją kilka lat temu „Rytm”, wrzucił w twardą oprawę, a potem zaległa ona w magazynach. Z jakichś powodów mówi się o niej niewiele. Z tych samych powodów ma niewielka konkurencję.

Rzecz trudna i powiedziałbym, że nie na czasie, a więc idealna do tej rubryki.

Więc zacznijmy od tego, dlaczego nie na czasie. Ano nie na czasie, bo ta książka rozdrapuje rany. A rozdrapywania ran nikt nie lubi. Książka, której nie chciałbym tu recenzować, również ma na celu rozdrapywanie ran, ale dziwnie oportunistyczne, bezmyślnie i przy poklasku salonów.

A tak sobie myślę, że jak autor książki, której tu nie recenzuje, chciałby napisać coś, co naprawdę rozdrapywałoby rany, poruszało najciemniejsze karty naszej historii, sprawy zakryte i wypierane ze świadomości, to powinien napisać właśnie o Łupaszce.

Pomyślmy, który temat jest bardziej wypierany ze świadomości społecznej: wielkie antykomunistyczne powstanie w tzw. powojennej Polsce czy rzekomy udział narodu polskiego w Zagładzie? Przede wszystkim wypierać można tylko, co zaistniało. Powstanie antykomunistyczne miało miejsce. Udział Polaków w Zagładzie właściwie miejsca nie miał. Autor książki, której nie recenzuję, ma bowiem problem nawet z rzetelnym udowodnieniem tego, co przedstawia zdjęcie, które go zainteresowało. Patryk Kozłowski takich problemów nie ma. Nie jest wprawdzie humanistą wielkiego formatu,

ale wie, o czym pisze.

Można powiedzieć, że jest jeszcze młody i że nie napisał arcydzieła literatury historycznej, ale to też o czymś świadczy. Oto młody adept historii napisał na temat, którego przed nim za bardzo nikt nie chciał podejmować. Nawet najodważniejsi eseiści. To najlepszy obraz skali wyparcia, z jaką mamy do czynienia. Bo czy tysiące ludzi z bronią w ręku nie są ciekawym tematem?

I teraz pytanie najciekawsze. Dlaczego jest to problem wyparty? Odpowiedź na to pytanie pozwoli zrozumieć, dlaczego książka, której nie recenzuje, nie rozdrapuje żadnych ran, a biografia Łupaszki je rozdrapuje. Bo żeby rozdrapywać, trzeba zakwestionować jakiś ważny dogmat i społeczne przeświadczenie. I to na dużą skalę.

Przypominanie o żołnierzach wyklętych takie rany rozdrapuje. Są oni świadectwem, że polska historia po 1944 roku wcale nie jest tak prosta, jak chcieliby kapłani naszego intelektualnego życia. Forsują oni narrację, zgodnie z którą, elity uległy początkowej fascynacji komunizmem, po czym następowało stopniowe odczarowanie. Skala powstania antysowieckiego na polskich ziemiach jest dowodem na to, że owa fascynacja wcale nie była tak powszechna.

To dość ważny moment. Zwolennicy dominującej narracji bronią swojej wizji, odwołując się do argumentu „powszechnych odczuć”. Żołnierze wyklęci jakoś dziwnie do tej wizji nie pasują.

I kolejna sprawa. Intelektualiści lubią patrzeć na siebie, jako na tych, którzy mają odwagę stawić odpór złemu, mają odwagę kwestionowania, kierują się krytycyzmem i niczego nie znoszą tak bardzo jak tyranii. Gdyby więc intelektualistę definiować za pomocą powyższych

charakterystyki, okazałoby się, że prawdziwą elitą tamtego czasu byli żołnierze wykleci. To oni mieli odwagę i kwestionowali, podczas gdy dzisiejsi luminarze, a także ich ojcowie, pograżali się w intelektualnej drzemce, jeśli nie w czymś gorszym. Są i tacy, którzy chodzili w tym czasie w ubeckich mundurach. Inni krzyżeli na wiecach. Jeszcze inni wspierali chętnie władzę piórem.

To bolesna prawda, odrzucana i zapomniana. Jak nie zdany egzamin na studiach, do którego później się nie przyznajemy przez resztę życia. A już z pewnością nie wspomina się dobrze tych kolegów, którzy egzamin zdali znakomicie.

Czytam więc tę książkę rozdrapującą rany i myślę, że znalazło się w niej także kilka zdjęć, które mogłyby posłużyć emigracyjnemu intelektualistom do stworzenia ciekawego eseju. Odwagi! Patryk Kozłowski z pewnością mógłby pomóc w prawidłowym odczytaniu fotografii.

Mateusz Matyszkowicz

Tekst ukazał się w Nowym Państwie, 02/2011

**Patryk Kozłowski, Jeden z wyklętych. Zygmunt Szendzielarz
"Łupaszko" 1910-1951. Rytm, Warszawa 2007**